

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, biznes

Biznes

Wrócił z Ameryki mój brat, który był dwa lata na stypendium. Były takie stypendia Forda w Stanach Zjednoczonych, dwuletnie, wysyłano obiecujących młodych naukowców, którzy potem wprowadzali Solidarność, rewolucja tam była na tych stypendiach w Ameryce. Wrócił i przywiózł trochę dolarów, a był wtedy pracownikiem filii UMCS w Rzeszowie, tam zrobił doktorat, a naukowym pracownikiem bardzo marnie płacono wtedy. Poznał parę osób w Ameryce i w Polsce, które rozwijały firmy polonijne, i mówi do mnie: „Chcesz zarobić?”, no, kto by nie chciał zarobić, mówię do niego, bo kiedyś tak z nim rozmawiałem, że mi się należy urlop półroczny płatny, była taka forma, po piętnastu latach pracy można było dostać urlop półroczny płatny dla podratowania zdrowia. Chodziło o to, że przez pół roku można było nic nie robić. To my założymy spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, mówi, ruszymy, zobaczysz, co to daje.

Założyliśmy tę spółkę, jak spółkę prowadzić, to udzielał mi najlepszych rad Aleksandrowicz, ten od Bogatina banku. On Bogatina ściągnął, z Bogatinem tworzył bank, z Bogatinem robił interesy. Tenże Aleksandrowicz bywał takim częstym gościem w redakcji, gdzieś w młodości był tam jakimś ZNP-owcem i tak dalej, potem prowadził zakłady, stolarnię, no, głowę do interesów miał okrutną. Zajmowaliśmy się akwizycją kosmetyków. Wtedy powstała cała masa firm kosmetycznych, polonijnych, które szukały zbytu takiego łatwiejszego. No i brat poznał gościa, który w Krakowie zajmował się produkcją pomadek do ust. Towar lekki, wartościowy. I nagle otworzyła się granica, bo to Gorbaczowa była już sprawa z Rosją, i zaczęto wywozić kilogramami, olbrzymie ilości, a w zamian przywozili od Sowietów telewizory kolorowe. Całe te dworce były załadowane, tak że to był taki handel dosłownie żaden tam detaliczny, tylko hurtowy. Szybko kupiłem busa, mercedesa, pod dach zapakowany, jeszcze nie zdążyłem dojechać do Lublina, a już towar sprzedałem i to nie gdzieś tam, tylko w dużych domach towarowych, GS-ach, w LSS-ach. A oni z kolei do sklepów nawet tego nie dawali, tylko robili wymianę towaru za towar, od

Ruskich tam brali jakieś garnki, telewizory właśnie, albo swoim pracownikom [dawali], którzy jechali z wycieczką do Brześcia czy do Łucka i przywozili te ruskie telewizory kolorowe. No, ja patrzę, po miesiącu, ja wiem, dziesięć razy więcej zarobiłem, niż zarobiłem w redakcji przez cały rok, a należałem do dobrze zarabiających. Mija następny miesiąc, a tu już widać, jeszcze więcej zarabiam. Złotówka się sypała, dolar narastał, mój brat na tych studiach nauczył się prawa bankowego, jak się płaci czekami, potwierdzone niepotwierdzone. Już w Krakowie płaciliśmy czekiem, powiedziała nam dziewczyna w banku, że taki czek idzie do skarbu, taka była stara poczta wtedy, dwa tygodnie, a z Poznania i trzy tygodnie. I przez te trzy tygodnie mogliśmy operować tym kapitałem w ten sposób, że jechało się z Krakowa do Lublina, po drodze sprzedawałem, kupowałem natychmiast dolary, wracałem, część później dolarów zamieniałem na złotówki i za te złotówki kupowałem znowu te kosmetyki i taka była historia, to się pieniądz sam napędzał. Mija rok, ja widzę, jakie to są pieniądze. Następny kawałek roku, zaczyna się wszystko walić, ponieważ Balcerowicz doszedł.

Byłem na etacie, wystąpiłem z prośbą o to, żeby mi dali pół etatu, odpowiedzieli, że nie. Albo etat, albo [wcale]. Zazdrościli mi, widzieli, jakim samochodem jeżdżę – mercedes, już to, już tamto. No, jak nie, to nie, to im podziękowałem i zostałem biznesmenem.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"